

JACEK S. MATUSZEWSKI  
(Łódź)

## HISTORYK, ŹRÓDŁO I... KOMPUTER (NA MARGINESIE EDYCJI KSIĘGI ZIEMSKIEJ KALISKIEJ)

### I

W XIX w., gdy nie było polskiego państwa, na ulicach naszych miast dominowały obcojęzyczne napisy, a najwyższe polityczne autorytety znajdowały się w obcych stolicach, elity społeczne podejmowały skuteczne wysiłki dla zachowania i kształtowania narodowej tożsamości. Wśród wielu z nich na podkreślenie zasługują edycje polskich źródeł historycznych<sup>1</sup> i to w rozmiarach, ku którym nie zbliżyły się nie tylko odpowiednie publikacje z lat II Rzeczypospolitej, ale w ogóle okresu wolnej Polski naszego stulecia. Owe dysproporcje okażą się szczególnie jaskrawe, gdy porównamy dziewiętnastowieczne wydawnictwa najstarszych ksiąg szlacheckich sądów Wielkopolski, Małopolski czy Rusi (nieoceniona wielotomowa edycja akt grodzkich i ziemskich, wykorzystywana od pokoleń dla studiów nad polskim prawem), z publikacjami zaledwie rot sądowych czy właściwie samotną *Księgą ziemską poznańską* w skromnym dorobku historyków, którzy nie potrafili umiejętnie wykorzystać państwowego mecenatu okresu Polski Ludowej<sup>2</sup>.

Zatem najnowsza publikacja Tomasza Jurka, której realizację umożliwiło — co warto podkreślić — finansowe wsparcie prywatnego sponsora, *Księga ziemska kaliska*, to 50% wydawniczego dorobku nauki historycznej po II wojnie światowej w zakresie ksiąg sądów ziemskich. Już chociażby z tego powodu warto poświęcić jej nieco uwagi. Edycja ta winna wzbudzić zainteresowanie po niewątpliwym rozczarowaniu — stwierdzamy to wbrew znakomitym recenzentom (A. Gąsiorowski, H. Kowalewicz, S. Russocki) — jakie przyniosło opublikowanie, 40 lat po poprzedniej, przez K. Kaczmarczyka i K. Rzyckiego *Księgi ziemskiej poznańskiej*. Znalazły się w niej niemal wyłącznie zapiski tak lakoniczne, że ich lektura wywołuje wrażenie kompletnego braku treści i skłania do wniosku, który sformułował w XVI stuleciu jeden z czytelników *Księgi kaliskiej*: „In hoc libro nil reperietur opportunum”<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> Traktowano je jako pierwszy obowiązek wobec narodu i jego kultury, S. Grodziski, *Działalność wydawnicza w dziedzinie źródeł do historii państwa i prawa polskiego. Osiągnięcia i niepowodzenie*, „Czasop. Prawno-Hist.”, 2, 1980, s. 3.

<sup>2</sup> Por. S. Grodziski, op. cit., s. 23, przyp. 78.

<sup>3</sup> *Księga ziemska kaliska*, s. VII.

Trudno oczekiwać, by zapiski w księdze sądowej zawierały wyłącznie pasjonujący materiał. To nie *pitaval*. W nich notuje się codzienne, szare sprawy, rejestruje się (a nie zawsze opisuje) rutynowe czynności, nużące swą powtarzalnością. Ale zapiski w *Księdze poznańskiej* biją pod tym względem wszelkie rekordy. Czy *Księga ziemská kaliska* przedstawia się tak samo, jak znana nam od 30 lat jej poprzedniczka? Z tego rodzaju niepokojem podejmowaliśmy lekturę najnowszej firmowanej przez PTPN publikacji.

W omawianym wydawnictwie udostępniono szerokiej rzeszy czytelników 3200 nigdzie dotąd nie drukowanych<sup>4</sup> zapisek pochodzących z lat 1400—1409<sup>5</sup>, a zawartych w najstarszych z zachowanych ksiąg kaliskiego sądu ziemskiego<sup>6</sup>. Teksty te udostępniono czytelnikowi na zasadach edytorskich zaproponowanych przez A. Wolffa<sup>7</sup>, zaś wydawnicze credo T. Jurka, to ambitne dążenie do możliwie pełnego oddania kształtu źródła: minimum ingerencji wydawcy — maksimum edytorskiej wierności.

W takim ujmowaniu roli edytora dostrzegamy kwestię zasadniczo różniącą wydawcę źródła i piszącego te słowa. W grę wchodzi konflikt między zasadą, że „Tekst wydawnictwa winien o ile możliwości jak najwierniej odtwarzać podstawę wydania”<sup>8</sup>, a regułą „osiągnięcia jak największej przejrzystości w wydawnictwie”<sup>9</sup>. Rozwiązanie tego konfliktu winno polegać na ustaleniu celu, jakiemu służyć ma edycja: studium nad formą, czy nad treścią przekazu<sup>10</sup>. W tym drugim przypadku niechęć opracowującego tekst do ingerencji może stać się podstawą do formułowania przez czytelnika uzasadnionych zarzutów. Poza tym wiadomo, że zawsze odczyt rękopisu, rozwiązanie każdego skrótu, nie mówiąc już o uzupełnianiu luk, musi być i jest interpretacją ze strony wydawcy<sup>11</sup>. Zatem zmiana formy zapisu z rękopiśmiennej z XV w. na druk XX stulecia (obojętnie w jakiej formie) z definicji zakłada zrozumiałą i niezbędną ingerencję w kształt źródła. Powtórzmy — to oczywiste. Czytelnik właśnie za to jest wdzięczny wydawcy. Oczekuje, że dzięki temu, przy pracy z drukowanym tekstem uniknie uciążliwości, zwykle wiążących się z sięganiem do archiwaliów. Dlatego może nieco martwić deklaracja, z której wynika, że wydawca inaczej rozumie swoje zadanie. I, jak się przekonujemy, jest to niepokój częściowo uzasadniony.

<sup>4</sup> Z wyboru B. Ulanowskiego znane było jedynie 7 zapisek, 2 dyplomy ukazały się w tomie 7 KDWP. Natomiast na łączną liczbę 380 zawartych w wydawnictwie polskich tekstów rot wcześniej opublikowano już 300, por. zestawienie, s. XV—XVII. Zauważmy jednak, że do niepublikowanych zaliczona też została rota o brzmieniu „[...] yne saplacil [...]”, z zapiski 2943.

<sup>5</sup> 131 z nich to notki dotyczące składu sądu.

<sup>6</sup> Wydawca jedynie we „Wstępie” (s. VII, X) informuje, że na końcu edycji (s. 248—252) znalazło się 51 zapisek z lat 1400, 1402—1403, 1406, 1409, których nie mógł precyzyjnie usytuować w ciągu podstawowym. Sądźmy, że przydałaby się jeszcze odpowiednia uwaga przy ostatniej zapisce w wymienionych latach.

<sup>7</sup> Odstępstwa zostały przez wydawcę wskazane we „Wstępie”, s. IX—X.

<sup>8</sup> A. Wolff, *Projekt instrukcji wydawniczej dla pisanych źródeł historycznych do połowy XVI wieku*, „St. Źródł.”, 1, 1957, s. 160 (16).

<sup>9</sup> *Ibid.*, s. 165 (32).

<sup>10</sup> Nie można zapomnieć, że pełną wierność zapewnia dopiero mało dla czytelnika atrakcyjna forma faksymile.

<sup>11</sup> T. Jurek wielokrotnie koryguje odczyt wydających polskie rotę poprzedników.

Idea maksymalnej (czy nie nadmiernej?) wierności rękopisowi może sprawiać i sprawia czytelnikowi rozmaite kłopoty. Poczynając od całkiem drobnych, choć zbędnych — np. zachowanie formy „wlgariter”, gdy nie ulega wątpliwości, że to vulgariter, pozostawienie w tekście omyłkowo powtórzonego wyrazu zaopatrzonego w [s]<sup>12</sup> lub powtórzenie w druku ewidentnej pomyłki skryby (np. „Gnmenzesi” zamiast, Gneznensi (2282) — choć może to omyłka drukarska?) nawet już przezeń samego przekreślonej: „cum afffa assessoribus” (2021). Wiadomo, że niezależnie od techniki redagowania tekstu (gęsim piórem czy przy pomocy elektronicznej maszyny piszącej) skryba zawsze popełnia omyłki. Nie rozumiemy czemu ma służyć informowanie czytelnika, że pisarz pomylił imię powoda czy pozwanego, źle określił przedmiot sporu, niepoprawnie napisał wyraz czy temu podobne, skoro niezwłocznie omyłkę dostrzegł i błędny zapis przekreślił. Ta drobiazgowość wierność wręcz utrudnia lekturę zapiski<sup>13</sup>. Uważamy, że wydawca winien dostarczyć czytelnikowi w pełni przygotowany do pracy produkt, a wyczerpującą, choć ograniczoną do niezbędnej dla zrozumienia tekstu, informację „dla możliwie pełnego oddania kształtu źródła” (s. IX) zawrzeć w przypisie, tak by lektura nie stawała się mordęgą<sup>14</sup>. Nasze credo jest bowiem następujące: to wydawca powinien się męczyć jak najdłużej, by maksymalnie ułatwić czytelnikowi zrozumienie tekstu. Wszystko co ogranicza ten efekt, jest wydawniczym błędem<sup>15</sup>.

Dla przykładu wskazać można problemy rozwiązywania podawanych w rękopisach dat. W *Księdze kaliskiej* sumiennie wyjaśnione zostały wszystkie wskazane na dzień posiedzenia sądu. Pozostawiono natomiast w wielu przypadkach czytelnikowi trud i niebezpieczeństwo popełnienia omyłki wówczas, gdy data znalazła się w tekście zapiski (np. „wthorek po Szczodrem Dniu” z zapiski 688 lub 845, 849, 889, 1053, 1353, 2502, 2546 i in.). Zgodnie z *Projektem instrukcji* (24) uważamy, że wydawca i w tym zakresie powinien w sposób kompletny obsłużyć czytelnika.

Tendencja do odwzorowania wyglądu rękopisu w tekście drukowanym zawiera w sobie poważne niebezpieczeństwo, którego nie dostrzegł wydawca. By uniknąć przeciążenia informacjami o często powtarzanych błędach pisarskich zastrzega: „nie sygnalizujemy błędów powtarzających się częściej” (s. X). Jest to edytorska pułapka, gdyż czytelnik traci możliwość zorientowania się, co jest błędem pisarskim przeniesionym z rękopisu, a co jedynie zwyczajną omyłką drukarską.

<sup>12</sup> Np. „ipsa ipsa [s]” (1988); „contra contra [s]” (2033).

<sup>13</sup> Podobnie traktujemy zachowanie ewidentnych omyłek z zaznaczonych jedynie [s] np. „parwie” (617), zamiast „prawie”; „connovit” (562, 567), zamiast cognovit; „in suam petem [s] hereditatis” (708), zamiast partem; „bebet [s]” (792), zamiast debet; „peter [s]” (1136), zamiast pater i in.

<sup>14</sup> Takie postępowanie dopuszcza jako jedną z ewentualności *Projekt instrukcji* A. Wolffa, s. 167 (45, 46, 49).

<sup>15</sup> Zaliczenie not informujących o miejscu i dacie posiedzenia oraz składzie sądu do numerowanych w sposób ciągły zapisek dotyczących toczących się przed sądem spraw jest operacją dopuszczalną. Ponieważ większość czytelników może nie być ich zawartością zainteresowana, należałoby wyróżnić je jednak w jakikolwiek, ale wyraźny sposób.

Oto zastanawiamy się jak traktować zapiskę, którą wydrukowano w następującej postaci: „[...] kmethone, et iudicatum solvit” (589); „Item dominus Gywan de Obichow ex una, Wisko de Tymenez Raphai” (686); „Item Wenczeslawm de” (713) — to pełne (!) teksty zapisek. Czy wobec braku jakiegokolwiek znaku ze strony wydawcy należy te i liczne inne, podobne zapiski, traktować jako błędy powtarzające się częściej, czy też jest to jednak omyłka edytorska. Jeżeli — jak się domyślamy — jest to błąd pisarski, to wprost trudno doszukać się przyczyny, dla której taki ułomny fragment znalazł się w wydawnictwie. Po co tyle informacji dowodzących jedynie i tak nie budzącego wątpliwości faktu, iż pisarze popełniali omyłki<sup>16</sup>? Czemu ma służyć informacja (a może to jednak błąd drukarski?), że pisarz zapiskę 2517 zredagował następująco:

„Przib

Przibka et Tuchna cum Johanne de S.” itd.?

Z tych samych przyczyn nie wiemy także, czy w tekście „Item Vichna, Mirosłava de S. suum Jacussium de ibidem fecit legitimum procuratorem contra D.” brak wskazania kim był dla Wichny i Mirosławy ów Jakusz, wynika z przeoczenia skryby, czy też jest skutkiem niedoskonałości procesu edytorskiego? „Dedit solarium notario” (2858) to niewątpliwa (?) omyłka, ale czyja? Ile zbędnych pytań i wątpliwości wywołuje przyjęta metoda edytorska.

Polskie teksty rot w przeważającej większości opublikowano dla potrzeb językoznawców już wcześniej. Brak zatem uzasadnienia do powtórzenia tej formy<sup>17</sup>. Czytelnik *Księgi kaliskiej* byłby zdecydowanie bardziej zadowolony, gdyby wydawca podjął próbę nadania rotom zrozumialszej dla dwudziestowiecznego czytelnika postaci. To zadanie niełatwe, ale wierność w stosunku do rękopisu wobec niemożliwości ustalenia sensu, niczemu nie służy. Jest nawet w tej sytuacji zdecydowanie niepożądana<sup>18</sup>.

Wydawnictwo wyposażone zostało w jeden indeks nazw własnych<sup>19</sup>, łącznie: miejscowych, osobowych, etnicznych i heraldycznych. Jego zredagowanie niewątpliwie wymagało poważnego wysiłku od wydawcy. Nie budzące zastrzeżeń zasady konstrukcji hasel<sup>20</sup> zostały wyjaśnione przez wydawcę na początku (s. 253). Idea hasła zasadniczego, informującego o wszystkich wystąpieniach danej osoby, powinna nareszcie uwolnić użytkownika *Księgi kaliskiej* od trudu szukania informacji o tej samej postaci pod różnymi hasłami. Szkoda jedynie, że zasada ta nie została zrealizowana w pełni konsekwentnie i dla przykładu okazuje się, że szukając zapisek, w których występują Żydzi, nie wolno ograniczyć się do tekstów zestawionych pod takim

<sup>16</sup> Jest to zdecydowane, a nieuzasadnione naruszenie *Projektu instrukcji*.

<sup>17</sup> W miejsce podwajającej objętość tekstu spacji proponowalibyśmy inną formę wyróżnienia tekstu polskiego (italic, bold, podkreślenie).

<sup>18</sup> Por. np. „tego mi w szas ne dal” (370), zamiast oczywistego w czas; „dobil czoszo” (1182), zamiast odbił ciężę.

<sup>19</sup> Brak indeksu rzeczowego to ewidentna luka w każdym wydawnictwie źródłowym. Nie przekonuje też wyjaśnienie przyczyny rezygnacji ze sporządzenia zestawienia wyrazów polskich (s. XI), choćby tych występujących poza rotami.

<sup>20</sup> Zdajemy sobie jednak sprawę, że nie ma takiego systemu, który by zadowolili wszystkich.

właśnie hasłem, gdyż pominęlibyśmy liczne wystąpienia Żydów w zapiskach, w których nie użyto terminu Iudea, Iudei, Szidi<sup>21</sup>.

Żałować też należy, że „Indeks” nie ma charakteru wyczerpującego. Nie stawiając przed sobą zadania pełnej konfrontacji tego zestawienia ze źródłem, w kilku wypadkach natrafiliśmy na braki. Np. spośród 3 osób wymienionych w zapisce 631 w „Indeksie” znaleźliśmy tylko jedną. Nie ma np. w ogóle hasła, które przynajmniej odsyłałoby do innego, wyjaśniającego tajemniczą postać występującą w formie „ab Eduigi”<sup>22</sup> (2864). Niełatwo dociec, że chodzi o Jadwigę z Gałazek. „Indeks” nie uwzględnia też wystąpienia w zapisce nr 2957 „Prachny” — ani jako Prachna, ani jako Przechna. Zna „Thuchnę” z zap. 2938, odsyłając (s. 315) do nieistniejącego niestety hasła Tuchna; nie wyróżnia też „Tochny”, choć w „Indeksie” (s. 308) pod właśnie taką formą imienia występuje żona Peregryna. Mimo tych i zapewne jeszcze kilku innych luk, posługiwanie się „Indeksem” jest wygodne, ułatwia łączenie ze sobą zapisek dotyczących tej samej sprawy, pozwala na sprawną identyfikację bohaterów poszczególnych tekstów<sup>23</sup>.

Powracającym zagadnieniem okazuje się problem realizowania zasady edycji kompletnego tekstu ksiąg sądowych. Sprawę za ostatecznie rozstrzygniętą uznał już przed 30 laty A. Gąsiorowski: „Bezsporna jest też już dzisiaj zasada wydawania całych ksiąg ze wszystkimi ich zapiskami”<sup>24</sup>. Dla nas — zwłaszcza po lekturze *Księgi ziemskiej kaliskiej* — jest to kwestia nadal otwarta. Pozostawiamy bez komentarza przykład zapiski nr 2597, brzmiącej następująco: „Theodricus” (!).

Jesteśmy przekonani, że na wydawcy ciąży obowiązek podejmowania ryzyka wyłączenia z edycji tych fragmentów źródła, które nie posiadają dla czytelnika wartości. Nie widzimy zatem możliwości, by uniknąć powrotu do kwestii, czy druk wszystkich zapisek in extenso jest w gruncie rzeczy ostatecznie uzasadniony i użyteczny. Oto kilka z zapisek kaliskich:

„[...] vys que n[...] singula, que n[...] Ro[tha]. Vaco Macek vo[...] kowo dzedino idal gest pocon[...]” (nr 1320): „[...] peccoribus [...] et sue Petrus recepariat [s] [...] et vendiderat” (2903). Prawdę mówiąc nie rozumiemy z tych tekstów nic<sup>25</sup>.

A czy wiele nowego przynoszą z kolei całkiem już jasne liczne zapisy w rodzaju: „Item Petrus Cansziczsky eciam incurrit penam VIII s[cotorum]” (66); „Andreas de Roszosicza habet terminum cum [Nic]olao de Westrza tercia die post ingressum domini capitanei” (460); „Stanislaus min[insterialis...]”

<sup>21</sup> Por. np. obszerną informację o Żydach kaliskich zestawionych sub Kalisz — Żydzi.

<sup>22</sup> Jaśniej wyglądałby zapis w postaci ab Edvigi.

<sup>23</sup> Niektóre ustalenia „Indeksu” wymagają korekty — na co zwróciła nam uwagę dr A. Szymczakowa: np. Piotr z Borysławic (s. 258) niefortunnie przypisany został do Borysławic k. Błaszek w ziemi sieradzkiej, bo w grę wchodzi Borysławice Łęczyckie; Mikłusz z Poroża (s. 299) to właściwie Mikłusz z Poradzewa; omyłkowo znalazł się w Indeksie Mikołaj Szyrzyk (s. 314), chociaż w obu wskazanych zapiskach mowa o Stanisławie.

<sup>24</sup> „Czasop. Prawno-Hist.,” 1962, s. 240.

<sup>25</sup> Por. też np. „[...] Petrus de Canszicze evasit V [...]konem pro integra accione, pro qua [...]s, et solvit adiudicatum” (65).

(1615); „[...] penam non comparacionis” (1642); „Penam tenetur” (1761); „Item Meczslaus tenetur II grossos” (1772)<sup>26</sup>?

Poruszany tu problem, to także kwestia wyboru między ułomną, ale możliwą do realizacji edycją obejmującego całe XV stulecie wyboru zapisek i mającą uniwersalny charakter edycją kompletną, której w dającej się określić bliskiej przyszłości zrealizować niestety się nie da<sup>27</sup>. Stajemy zatem przed klasycznym przykładem wyboru mniejszego zła.

Druk źródła, uważamy, winien przede wszystkim zmierzać do udostępnienia zainteresowanym zawartych w przekazie treści, chroniąc przy okazji rękopis przed uszkodzeniem czy nawet zniszczeniem (zacytaniem) przez kolejnych czytelników. Konieczny wydaje się przeto rozsądny kompromis między ideą kompletności a maksymalną użytecznością. Chętnie zaufamy wydawcy rezygnującemu z druku takich zapisek, z których i tak np. ze względu na ich uszkodzenie, nikt nie będzie mógł korzystać, jak i z tych, które powtarzając się w niezmienionej formie, różnią się jedynie występującymi w niej bohaterami: „Item G. de C. iusto et vero iudicio aquisivit sedecim marcas super B. de ibidem, et adiudicatum solvit” (1140); „Item J. de G. asstitit terminum super J. de W. pro dampnis” (1181). By nie pominąć źródłowego wystąpienia jakiejś osoby w tak opuszczonej zapisce, wystarczyłoby np. zamieszczenie odpowiedniej wzmianki w indeksie osobowym.

Stawiamy zatem znowu pytanie, co do wyższości wybranej przez T. Jurka zasady edycji wszystkich zapisek nad edycją ich wyboru. Zbyt wiele w omawianym wydawnictwie źródłowym tekstów, z których większość czytelników nie będzie korzystać zupełnie. O ile uznamy jeszcze za uzasadnione udostępnienie najstarszej księgi w pełnej postaci, to każda następna edycja winna już przyjmować zasadę, że obejmuje tylko reprezentatywny wybór. Mimo wszystkich zastrzeżeń najwięcej wiadomości o praktyce polskiego sądownictwa wciąż czerpiemy z Helclowskiego wyboru piętnastowiecznych zapisek krakowskich. Oby wszystkie ziemie doczekały się tylko takiego wydawnictwa! Później można martwić się o doskonałość.

## II

Przedstawione wyżej uwagi wskazując na pewne niedoskonałości omawianego wydawnictwa — któż z nas jest doskonały? — mogą całkiem niezasadnie sprawiać wrażenie totalnej krytyki wykonanej przez T. Jurka roboty. Nic dalszego od intencji piszącego te słowa, nic bardziej mylącego<sup>28</sup>. Wydanie *Księgi ziemskiej kaliskiej* przysporzy niewątpliwie roboty historykom, ale dlatego, że udostępniono im źródło, zawierające wiele nowych informacji. Nie ma potrzeby wspominać o poszerzeniu możliwości zapoznania się ze

<sup>26</sup> Skąd wiadomo, że to syn Heleny, brat Dochny i Dobki ze Słuszkowa (s. 291)?

<sup>27</sup> Pewne nadzieje wolno wiązać z techniką komputerową; zob. niżej pkt. III.

<sup>28</sup> Wyrażamy w tym miejscu nadzieję, że na warszawie tego wydawcy, znakomicie radzącego sobie z prawniczym tekstem źródła, znajdują się kolejne księgi!

społeczeństwem ziemi kaliskiej i jego stosunkami rodzinnymi — zwłaszcza, że znakomicie ułatwia to „Indeks”. Warto natomiast zwrócić uwagę, że obok niestety wciąż dominujących — za to nawet nie próbujemy winić wydawcy — zapisek informujących, że jedna ze stron ustalała termin „pro eo, pro quo eum citaverat” (2580), że toczący spór Ubysława z Andrzejem „habent terminum in crastino beate Margarethe hic in Kal[is]” (2518) itp. w wydawnictwie znaleźć można teksty, z którymi niewątpliwie warto się zaznajomić.

W *Księdze* dostrzegamy wciąż duży i do tego samodzielny udział członków stanów niższych w obrocie prawnym (np. mieszczanin broni skutecznie swego honoru przeciwko szlachetnie urodzonemu (643), sąd jeszcze nie potrafi rozstrzygnąć, czy w sporze między chłopem a szlachcicem temu ostatniemu przysługuje pierwszeństwo do dowodu (639), chłop stawia wśród swoich świadków także szlachtę (2471) i występuje jako poręczyciel szlachcica (2601) lub przeciw szlachcicowi (381). Także wobec Żydów uprawiających lichwę, zgodnie z normami ustalonymi w statutach kazimierzowskich (1 grosz od grzywny tygodniowo), nie dostrzegamy objawów dyskryminacji sądowej (2527, 2528, 2587). A i kobiety mają jeszcze pełne prawa, obracają swobodnie nieruchomościami, a nawet mogą skutecznie naganić szlachtę (2522, 2523). Interesująca wydaje się także zapiska jakby wskazująca, wbrew najnowszym ustaleniom literatury, na istnienie tzw. opieki samowładnej (1237).

Znacząca tradycyjnie jest rola monarchy, który, gdy chce, może skutecznie oddziaływać na przebieg postępowania (2158, 2468) lub ograniczyć się do nader lakonicznej odpowiedzi na pytanie: „quid in huiusmodi causa facturi essent — Iusticiam faciatis” (2179). Znajdujemy też kilka informacji o kwestionowanym przez pozwanych sądownictwie kasztelana kaliskiego (1333, 1335, 1472).

Wiele wiadomości odnosi się do kwestii procesowych: dowodzenia, że pozwany jest żywy (1888), powoływanie biegłych (młynarzy) (1312), równoczesne rejestrowanie świadków (i rot) zgłaszanych przez przeciwników: powoda i pozwanego (2137, 2381; „quis producet meliores”, 2505). Wydawanie orzeczeń przed przeprowadzeniem postępowania dowodowego (622, 2041), zagadnienia zastępstwa (dowiadujemy się o ukaraniu strony, „qua loquebatur habens procuratorem”, 488; o ustanowieniu, wbrew postanowieniom statutów, zastępców w sprawie o głowę, 1635—37; natrafiamy na niemal stenogram sporu o ważność ustanowionego pełnomocnictwa, 2592), związanie sądu przyszłym orzeczeniem sądu polubownego (2626, 2907), ustalenie reguły szacowania ruchomości — „po groszu od skoczenia, a po połu groszu od małego dobyczenia, jako my slychali od panów” (2012), wyraźne określenie skutków zapowiedzi dziedzictwa (2076).

Liczne zapiski dotyczą: — prawa bliższości (np. ewidentna próba unieвозмоżliwienie skorzystania z prawa bliższości: „et si quis propinquior fieri voluisset, debebit dare ducentas marcas” — za dwa łany warte przeciętnie ok. 20 grzywien (2040)<sup>29</sup>, utrata prawa bliższości w razie niedotrzymania ustalonego terminu skupu (1939, 2028);

<sup>29</sup> Czy możliwe, że tak wysoka cena wynika z tego, iż są to łany wolne?

— stosunków zastawnych: dowiadujemy się o szacowaniu przez urzędników przedmiotu zastawu (2153 i 2195), zatwierdzeniu listu zastawnego przez starostę (2524), przysługującej zastawcy ochronie przed próbą wieczystego zbycia zastawu przez zastawnika (2849);

— stosunków obligacyjnych: interesujący jest i fakt i sposób przeprowadzenie dowodu przez M. de D., że nie jest zadłużony: „Nos et universitas nostra — stwierdzają kaliscy Żydzi — nullas litteras, nulla debita vel cautiones fideiussorias habemus vel scimus hoc, hic coram vobis profiteamur” (2542), ustalenie kiedy majątek żony odpowiada za długi męża (707, 1973, 2103, 2111), a kiedy nie: „quicumque daret pecunia super hereditates, ubi domina T. habet dotalicum suum, careat pecuniis” (2938), a kiedy mąż odpowiada za długi żony (708, nawet wolnością — 2064), o wykorzystaniu główszczyzny dla zapewnienie spokoju wśród chłopów (2450).

Nie brak w końcu i elementów obyczajowości: czytamy o przepędzeniu przeciwnika kijami w czasie wizji (2143), obrazie woźnego — „mater tua meretrix” (1622) lub czynnym znieważeniu go przez odebranie miecza i konia (647), o tzw. pyskówkach — „Łajał mu: kurwy macierzy synu” (2125) czy znacznie obszerniej: „dixit P. esse ignobilem, rusticum et filium sacerdotis, et quod sacerdos fecisset eum aput illegittimam” (3030).

Natrafiliśmy też na teksty intrygujące — np. — spór toczony o połowę (!) psa: „super media cane, vulgariter a po[!] charczicze” (2812 i 2813), i to spór, który ostatecznie dotycząc dwóch połówek (?) objął całą charczicę: „pro et super quodam cane dicto charczicza, pro ambabus partibus” (2836), czy inny, ale między tymi samymi stronami proces o zastawnego jastrzębia (2691).

Widać, że interesującego, nie tylko dla historyka prawa, materiału nie brakuje!

### III

Odrębna zupełnie kwestia, która nasuwa się na marginesie edycji *Księgi ziemskiej kaliskiej*, to zagadnienie formy w jakiej powinno udostępniać się już w najbliższej przyszłości rękopiśmienne materiały źródłowe. *Księgę* tę opublikowano według reguł wydawniczych niewiele odbiegających od tych z ubiegłego stulecia. Wydaje się jednak, że reliktem minionych czasów staje się metoda pracy nad źródłem z ołówkiem w ręku i wielokrotnego, żmudnego przepisywania tych samych fragmentów tekstu na kolejne fiszki, w końcu ponownego wprowadzania ich do przygotowywanego studium. Niezależnie od tego, jak bardzo jesteśmy przywiązani do tradycji — to u historyka rzecz zrozumiała, niezależnie od osobistego przygotowania do posługiwania się nowoczesnym, mocno (choć tylko na pozór) skomplikowanym sprzętem, niezależnie od fatalnej kondycji finansowej polskiej humanistyki — nadszedł czas wykorzystania olbrzymich możliwości, jakie niesie ze sobą technika oparta na mikroprocesorach, pozwalających np. na budowę nieograniczonych co do wielkości baz danych, zapewniających szybki dostęp do każdej raz tylko jeden jedyny (!)

zapisanej informacji (które można następnie w sposób nieograniczony powiększać, sortować, łączyć), automatyczne porządkowanie, stałą możliwość uzupełniania itd.

Przy edycji *Księgi ziemskiej kaliskiej* — jak informuje we „Wstępie” (s.XI) wydawca — właśnie wykorzystano technikę komputerową. Dzięki uprzejmości Pracowni Słownika Historyczno-Geograficznego Instytutu Historii PAN w Poznaniu dysponowaliśmy kopią magnetycznego zapisu całej *Księgi* w formacie procesora tekstu Chi Writer 3.11. Nie ulega wątpliwości, że nie jest to edytor doskonały (np. pojemność pamięci RAM ogranicza możliwość dostępu do więcej niż kilkudziesięciu stron tekstu równocześnie — z tego powodu księga ta została ulokowana w 5 odrębnych zbiorach). Zresztą lektura tekstu na ekranie monitora jest zdecydowanie mniej przyjemna i bardziej męcząca niż czytanie drukowanej książki. Ma jednak także szereg poważnych zalet. Kopiowanie — i to wielokrotne potrzebnych fragmentów nie wymaga żadnego wysiłku i przebiega nadzwyczaj szybko. Komputer błyskawicznie i bez obawy popelnienia omyłki pozwala odnaleźć każde wystąpienie poszukiwanej osoby, każde pojawienie się interesującego nas terminu. Co więcej, tak sporządzoną kopię (w 100% wolną od błędów, co trudno zagwarantować w trakcie kolejnych przepisywań)<sup>30</sup>, można bezpośrednio włączać do dowolnego tekstu, oczywiście pod warunkiem, że redagowany jest także na komputerze.

Z tych możliwości rodzą się zadania, przed których uwzględnieniem nie mogą uchylać się kolejni wydawcy. Nie jest już dzisiaj żadną rewelacją łączenie drukowanej książki z zajmującym jakże mało miejsca zapisem na magnetycznej dyskietce. Czas najwyższy, by także każdej edycji źródeł w niezbędnej i chyba niezastąpionej formie tekstu drukowanego, towarzyszyła forma zapisu komputerowego<sup>31</sup>. Musi to oczywiście wpłynąć na postać wydawanej książki. Ostatecznie już chyba straci sens drukowanie źródeł *in extenso*, tych nieszczęsnych nużących, wielokrotnie powtarzających się formularzowych zapisów i zwrotów. Wydawca będzie mógł swobodnie, nie obawiając się zarzutu nietrafności subiektywnych decyzji, ograniczyć część drukowaną edycji do wyselekcjonowanych przez siebie, najwartościowszych (kilku charakterystycznych i wszystkich nietypowych) tekstów, sygnalizując (np. przy pomocy numeracji), że reszta źródeł dostępna jest na dyskietce. Podobnie dziś już traci rację bytu druk jakichkolwiek indeksów, niezbędnych natomiast i znacznie bardziej użyteczniejszych w formie komputerowego zapisu (i to zarówno miejscowych, osobowych, jak i tak potrzebnych, wręcz nieodzownych — rzeczowych)<sup>32</sup>.

Jednak największą rewolucję zapowiadają wprost nieograniczone możliwości stwarzane przez komputerowe bazy danych. Wykorzystanie tych możliwo-

<sup>30</sup> Wiemy jak często korekta jednego błędów pociąga za sobą powstanie dwu innych.

<sup>31</sup> Szkoda, że nie zainicjowano takiej praktyki już przy edycji *Księgi ziemskiej kaliskiej*. Może jednak PTPN zdobędzie się na naprawienie tego niedopatrzenia?

<sup>32</sup> Komputer zapewnia przy tym możliwość dowolnego uzupełnienia i przebudowy takich zestawień.

ści to pierwszorzędne zadanie wydawców źródeł. Dla historyka jedyną podstawą uprawnionych wypowiedzi jest źródło. Niekiedy trudno dostępne<sup>33</sup>. Czy komukolwiek potrzeba szczegółowo wyjaśniać profity, jakie daje natychmiastowy dostęp np. do wszystkich dokumentów Kazimierza Wielkiego<sup>34</sup>? Gdy np. jednym naciśnięciem klawisza uzyskujemy wydruk wszystkich zawartych w nich dyspozycji, kompletne zestawienie adresatów lub występujących w nich świadków<sup>35</sup>!

Nie ulega wątpliwości, że postać zapisu na nośniku magnetycznym, to najbliższa przyszłość, jeśli już nie teraźniejszość<sup>36</sup>, także dla historii średniowiecza. Niewątpliwie kosztowna, wymagająca olbrzymiego nakładu pracy zarówno w opracowaniu materiału, jak i w nabyciu umiejętności posługiwania się tą jakże wydajną techniką, ale — to nie ulega kwestii — nieunikniona. Dlatego uważamy, że nadszedł najwyższy czas dla ustalenia jednolitych dla całego środowiska procedur, umożliwiających pełne porozumienie się warsztatowe. Wobec olbrzymiego bogactwa funkcjonujących programów (samych procesorów tekstu wykorzystuje się w Polsce kilkadziesiąt) taka decyzja wydaje się wprost niezbędna. Proponujemy tu idealnie pasujący do potrzeb nie tylko pracującego naukowo historyka znakomity edytor (już w polskiej wersji językowej) firmy WordPerfect Corporation<sup>37</sup>. Pozostawienie wszystkiego żywiolowi doprowadzi z pewnością do niepożądanego stanu, gdy *Kronika Galla Anonima* nie będzie kompatybilna ani z *Kroniką* Wincentego Kadłubka, ani z *Rocznikami* Jana Długosza. Dlatego pod adresem społeczności polskiej nauki historycznej skierować należy postulat uzgodnienia i upowszechnienia odpowiedniej „Komputerowej Instrukcji Wydawniczej” tak, by nowa technika przynosiła od początku zdecydowanie więcej pożytku niż kłopotów.

<sup>33</sup> Przyczyną wielu fantazyjnych koncepcji czy licznych nieporozumień często jest pomijanie materiałów, które nie odpowiadają intencji autora. Komputer oczywiście nie zagwarantuje pełnej uczciwości wszystkich piszących, ale zdecydowanie wykluczy możliwość błędu popełnionego z nieświadomości.

<sup>34</sup> Warto pamiętać, że w przeciwieństwie do tekstu drukowanego komputerowy zbiór tekstów może być w nieskończoność uzupełniany.

<sup>35</sup> Oczekiwane należy przygotowania takiej bazy danych źródłowych, by każdy użytkownik mógł, dostosowując do własnych zainteresowań i potrzeb, wykorzystywać ją w jak najszerszym zakresie.

<sup>36</sup> Por. P. Dymmel, *Tradycja rękopiśmienna roczników Jana Długosza*, Warszawa 1992, Aneks III.

<sup>37</sup> Najwyżej oceniany spośród używanych w Polsce zdecydowanie wykraczający swoim potencjałem poza możliwości konkurencji, por. wyniki przeprowadzonych testów, „Enter. Magazyn komputerowy”, 10, 1992, s. 38. Do zalet zaliczymy także możliwość korzystania ze zminiaturyzowanej (znacznie prostszej w obsłudze i umożliwiającej osobom nie przyzwyczajonym do pracy z komputerem stosunkowo łatwe opanowanie tej techniki) wersji LetterPerfect, bazy danych, programu graficznej obsługi itp. Prócz innych zalet wymienić trzeba możliwość redagowania tekstu o nieograniczonych niczym rozmiarach. WordPerfect Corporation stwarza przy tym przez swojego dystrybutora, firmę Pro Test, polskiemu szkolnictwu szczególnie korzystne warunki w dostępie do swojego pakietu. Na wypadek wątpliwości należy wyjaśnić, że piszący te słowa nie jest udziałowcem firmy.